

Wektory nie do pogodzenia

Jan Lepetun

Kulturowe pęknięcie kraju, nieustający kryzys polityczny i kolejne przyspieszone wybory, do tego niezdecydowanie społeczeństwa w kwestii członkostwa w NATO i krytyka stanu przygotowań do Euro 2012 to nie najlepszy bagaż, z jakim Ukraina puka do drzwi zjednoczonej Europy.

Kłótnie w ukraińskich elitach władzy już od dawna przypominają brazylijską telenowelę i są w stanie znużyć każdego; choć z drugiej strony wyjątkowość ukraińskiej politycznej opery mydlanej polega na tym, że każdy z biorących w niej udział polityków-aktorów stara się zmusić resztę, by grała wyłącznie według jego scenariusza. Prezydent Wiktor Juszczenko i premier Julia Tymoszenko, liderzy pomarańczowej rewolucji z 2004 roku, prowadzą ze sobą walkę od czasu, gdy udało im się – wspólnymi siłami – pokonać autorytarny reżim prezydenta Leonida Kuczmy. Ostatnim przejawem tej walki było rozwiązanie 8 października parlamentu, oprotestowane przez partię Tymoszenko.

Stało się to w konsekwencji rozpadu koalicji Bloku Julii Tymoszenko i Naszej Ukrainy-Ludowej Samoobrony. Od chwili powstania była ona targana konfliktami, u podłoża których leżały nadchodzące wybory prezydenckie. Ostatni kryzys został wywołany przez fakt, że premier Julia Tymoszenko nie zdobyła się na surowe osądzenie Rosji za interwencję w Gruzji. Prezydent obwiniał Tymoszenko o zdradę narodowych interesów i stwierdził, że pani premier zaprzedała się Kremlowi. Stosunek do wojny w Gruzji był kamyczkiem, który uruchomił lawinę. Zaraz potem Blok Julii Tymoszenko wraz z Partią Regionów przyjął kilka ustaw ograniczających pełnomocnictwa prezydenta. Proprezydenckie ugrupowanie Nasza Ukraina opuściło koalicję, która oficjalnie przestała istnieć w połowie września.

Następowała eskalacja wrogości wśród dawnych rewolucjonistów z Majdanu. Padły ostre słowa. Doszło do tego, że zaczęto obawiać się możliwości siłowego rozwiązania konfliktu. Aby podnieść Ukraińcom poziom adrenaliny, Wiktor Juszczenko ostentacyjnie spotkał się z dowódcami sił specjalnych i wojska.

Gra w monopol

Oczywiście „wariant siłowy” rozwiązania konfliktu był mało prawdopodobny, pomarańczowa rewolucja nauczyła bowiem Ukraińców – w tym także wojskowych – innego podejścia do polityki. Była zwycięstwem społeczeństwa obywatelskiego, na czele którego stał właśnie Wiktor Juszczenko. Można go krytykować, ale nie można nie dostrzec, że jest to przywódca innego typu niż jego poprzednik Leonid Kuczma. Przeciwnicy polityczni prezydenta nie muszą się już więc obawiać represji.

Jednak poza tym i poza większą swobodą słowa, w ciągu czterech lat od zwycięstwa rewolucji jakość uprawiania polityki nie zmieniła się. Elita polityczna, która wyłoniła się w dzikich czasach lat dziewięćdziesiątych, nie nauczyła się przestrzegać prawa. Liderzy partyjni wciąż naginają je do swoich potrzeb. Ukraińskie partie polityczne przypominają zamknięte towarzystwa akcyjne, a polityka jest najwygodniejszą formą uprawiania biznesu. Wszechobecna korupcja i walki wewnętrzne sprawiają, że obecny system władzy okazuje się niefunkcjonalny. Najlepszym przykładem jest Euro 2012: Ukraina tak nieefektywnie przygotowuje się do tej imprezy, że wciąż ryzykuje utratę prawa do jej organizacji.

Kryzys w ukraińskiej polityce jest spowodowany właśnie tym, że pomarańczowa rewolucja nie doprowadziła do zmian w ukraińskich elitach politycznych. Starzy gracze nie zostali zastąpieni nowymi. Dziś, podobnie jak za czasów Kuczmy, ukraińska polityka przypomina grę w monopol – do stołu zaprasza się zamknięty krąg dobrze znanych ludzi.

To, że prezydentura Juszczenki nie przyczyniła się do odświeżenia ukraińskiej polityki, jest powodem jego kłopotów. Wiktor Juszczenko może dziś już tylko poczuć rozżalenie, że nie otworzył się na nowe środowiska i nie udało mu się zbudować mocnego zaplecza politycznego. Teraz nie ma pojęcia, jak utrzymać władzę, która wymyka mu się z rąk. W przededniu wyborów prezydenckich brakuje mu ludzi, ma nikłe poparcie w społeczeństwie (sondaże dają mu 5 procent, tyle samo miał Leonid Kuczma w końcowym etapie swojej prezydentury). Wspierająca go Nasza Ukraina także przeżywa kryzys.

Dla prezydenta najwygodniejsze byłoby więc trwanie koalicji w byle jakim składzie. Trudno zatem powiedzieć, w co gra Wiktor Juszczenko. Pewne jest, że przyspieszone wybory pozbawiają Julię Tymoszenko stanowiska premiera – świetnej pozycji startowej do prezydenckiej kampanii. Ogłaszając z ekranów telewizorów rozwiązanie parlamentu, Wiktor Juszczenko nie ukrywał, że jest to decyzja wymierzona w panią premier. I choć od września wszystkie partie szykują się do przyspieszonych wyborów, to tak naprawdę żadna siła polityczna nad Dnieprem, łącznie z partią Julii Tymoszenko, nie ma na nie ochoty. Dlatego z początkiem października parlament anulował prowokacyjne wobec prezydenta ustawy (choć były zgodne z prawem), co

jednak było tylko doraźnym zażegnaniem konfliktu. Wybory są bezdyskusyjnie demokratycznym mechanizmem, ale przeprowadzanie ich co rok świadczy o niestabilnej sytuacji w kraju. Traci na tym wizerunek Ukrainy. Odmowa ze strony biura OBWE w Kijowie (co prawda oficjalnie nie potwierdzona) pomocy w przeprowadzeniu wyborów świadczy o tym, że Zachód podziela ukraińskie *election fatigue*. Przedterminowe wybory i krytyka stanu przygotowań do Euro 2012 to nie najlepszy bagaż, z jakim Ukraina puka do drzwi zjednoczonej Europy.

Kręta droga do NATO

Wstąpienie Ukrainy do NATO i Unii Europejskiej zupełnie zmieniłoby układ sił na naszym kontynencie. Jednak integracja Ukrainy z Sojuszem Północnoatlantyckim oraz UE przeciąga się. Winić za ten fakt należy nie tylko Zachód, ale przede wszystkim Ukrainę: kraj podzielony i nieumiejący jasno określić swoich celów. Niestety, gruziński konflikt nie podziałał na Ukraińców jako czynnik jednoczący (zobaczyliśmy, jakie zagrożenie może płynąć ze strony Rosji). Wojna na Kaukazie podzieliła nas jeszcze bardziej. Do Tbilisi pospieszili Wiktor Juszczenko, Lech Kaczyński i prezydenci republik bałtyckich, którzy wzięli udział w mitingu poparcia dla prezydenta Gruzji. Na Ukrainie inicjatywa Juszczenki nie została jednak przyjęta przychylnie. Partia Regionów na czele z Wiktorem Janukowyczem wzywała, by w ślad za Rosją uznać niepodległość Osetii Południowej i Abchazji. Wojna na Kaukazie doprowadziła do wstrząsów w samej Partii Regionów: za krytykę antygruzińskich wypowiedzi Janukowycza wykluczono z niej jedną z liderek formacji, Raisę Bogatyriową, którą wcześniej Wiktor Juszczenko mianował Sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony.

Dla prezydenta Juszczenki wojna w Gruzji stała się okazją, by jeszcze silniej dobijać się o przyjęcie do NATO. Na szczycie ONZ w Nowym Jorku prezydent stwierdził, że konflikt na Kaukazie obnażył niedoskonałość europejskiego systemu bezpieczeństwa. Przywódca Ukrainy uważa, że rozszerzenie Sojuszu Północnoatlantyckiego wzmocni bezpieczeństwo nie tylko Ukrainy, ale całego regionu. Juszczenko uczynił akces Ukrainy do NATO jednym z najważniejszych celów swojej prezydentury. Argumenty ukraińskiego prezydenta podzielają jednak nieliczni rodacy. Dominuje raczej przekonanie, że wejście w struktury NATO stworzy zagrożenie dla Kijowa, bo będziemy w jeszcze większym stopniu postrzegani jako państwo antyrosyjskie. Stosunki rosyjsko-ukraińskie i tak są złe jak nigdy. Ich dalsze pogorszenie może odbić się na gospodarce Ukrainy.

Na kwietniowym szczycie państw NATO w Bukareszcie stanowisko Niemiec i Francji sprawiło, że Ukrainie nie przedstawiono planu integracji z Sojuszem. Kijów ma nadzieję, że stanie się to na grudniowym szczycie ministrów spraw zagranicznych

Sojuszu. Jednak również i po tym szczycie Ukraina najprawdopodobniej będzie musiała zadowolić się jedynie obietnicą członkostwa, i to w nieokreślonej przyszłości. Rosja prowadzi – zakrojoną na ogromną skalę – grę polityczną, której celem jest niedopuszczenie do integracji Ukrainy z NATO. Europa (w tym przede wszystkim Niemcy) jest uzależniona od dostaw rosyjskich surowców. I niestety kanclerz Niemiec Angela Merkel ma rację, kiedy mówi, że na samej Ukrainie nie został jeszcze wypracowany konsensus co do członkostwa w NATO. Badania socjologiczne przeprowadzane po niedawnym konflikcie kaukaskim nie wykazały zmian w sposobie myślenia Ukraińców o tym członkostwie. Jednocześnie we wrześniowym wywiadzie dla internetowego magazynu „PiK Ukrainy” były minister spraw zagranicznych Ukrainy Borys Tarasiuk mówił, że „Ukraina już w 90 procentach współpracuje z NATO, *de facto* realizując MAP. Tak naprawdę pozostało więc jedynie dopełnienie formalności”.

Rosyjski neoimperializm

Gdy patrzyliśmy, jak rosyjskie wojska zajmują Gruzję, wielu Ukraińcom zaświtała w głowie myśl: będziemy następni. Podobna refleksja pojawiła się w głowach zachodnich polityków. W Kijowie złożyli wizyty minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii David Miliband i wiceprezydent USA Dick Cheney. Politycy ci zapewniali, że popierają niezależną Ukrainę i nie dopuszczą do takiej sytuacji jak w Gruzji. Jednak wiele zależy wyłącznie od Kremla. Jeśli Moskwa uzna, że jest jej to do czegoś potrzebne, Ukraina może stać się kolejnym krajem w Europie ogarniętym konfliktem. Nad Dnieprem Moskwa nie rozdawała masowo rosyjskich paszportów Ukraińcom – a tak właśnie zachowywała się na Kaukazie – ale też nie musiała posuwać się do takich zagrywek. Kreml ma naprawdę spory autorytet na Ukrainie, zwłaszcza wśród mieszkańców Krymu. Większość mieszkańców tego terytorium uważa się za Rosjan i posługuje się językiem rosyjskim. Gdy mieszkańcy półwyspu obserwują manewry rosyjskich wojsk lub słyszą o sukcesach odnoszonych przez rosyjskich sportowców, z nostalgią stwierdzają: „To nasi”. Większość z nich czerpie wiadomości z rosyjskich środków masowego przekazu, w których informacja miesza się z propagandą. W parlamencie autonomicznej republiki krymskiej znaleźli się politycy, którzy nie uznają suwerenności Kijowa, podobne poglądy mają przedstawiciele niektórych organizacji pozarządowych (cieszących się sporą popularnością) – dlatego Służba Bezpieczeństwa Ukrainy zabrania im działalności. Najważniejszym symbolem rosyjskiej obecności na tym terytorium jest Flota Czarnomorska, która – zgodnie z międzynarodowymi umowami – będzie stacjonować w Sewastopolu do 2017 roku. Moskwa w oficjalnych wystąpieniach potwierdza ten termin, jednak kiedy Kijów próbuje omówić projekt wycofania floty, Rosjanie nie kryją oburzenia.

Flota Czarnomorska stała się przyczyną sierpniowego spięcia ukraińsko-rosyjskiego, kilka jej statków wzięło bowiem udział w wojnie z Gruzją. Kijów zażądał wówczas, aby takie przypadki konsultować z nim wcześniej. Ukraina chciała nawet nie wypuścić statków z powrotem, jednak wysocy rangą rosyjscy wojskowi dali do zrozumienia, że nic sobie nie będą robić z podobnych zakazów. Rosja pokazała, że jest gotowa do starcia z Ukrainą.

Mimo wszystko nie należy lękać się poważnego konfliktu na linii Kijów-Moskwa. Zdaniem Wiktora Szymańskiego, eksperta Narodowego Instytutu ds. Bezpieczeństwa Międzynarodowego będącego rządowym ośrodkiem analitycznym, „scenariusz gruziński” jest na Ukrainie niemożliwy, ponieważ Rosja pod względem ekonomicznym jest w jakimś stopniu zależna od Ukrainy, więc stabilna sytuacja w naszym kraju jest jej potrzebna. Moskwa korzysta z tranzytu przez terytorium Ukrainy, a wiele przedsiębiorstw nad Dnieprem należy do rosyjskich koncernów.

Jednak marzenie o uzyskaniu przez Kijów szybkiego członkostwa w NATO jest odbierane przez Kreml ze złością. Rosyjska dyplomacja otwarcie artykułuje: chcemy mieć wpływ na to, co dzieje się na obszarze, na którym mamy swoje interesy. Kreml, będący mistrzem w używaniu demokratycznej terminologii, jest też głuchy na poglądy krajów, które uważa za swoją „sferę wpływów”. Tak właśnie Moskwa postrzega Ukrainę, która z tego powodu tradycyjnie staje się ofiarą zgrzytów na linii Rosja-Zachód.

Wojna na Kaukazie była najbardziej jaskrawym przykładem demonstracji mocarstwowej polityki Rosji od upadku ZSRR. Kreml drażni fakt, że nie ma w świecie powszechnej zgody na rozszerzanie wpływów Rosji w Europie. W niedawno opublikowanym artykule w ukraińskim tygodniku „2000” minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow obwiniał młode państwa NATO (czytaj: Polskę), że popierając starania Kijowa o członkostwo w Sojuszu, cofają NATO do stanu zimnej wojny. Natomiast moskiewscy decydenci – z których wielu wywodzi się z dawnego KGB – sami są przesiąknięci myśleniem w stylu zimnowojennym. Jak bowiem inaczej niż „neoimperializmem” można nazwać retorykę Kremla, który mówi o „strefach wpływów”?

Niebezpieczeństwo z Kremla

Tego typu retoryka powinna w szczególności sposobem niepokoić opinię międzynarodową. Wśród pretensji artykułowanych przez Rosję zajmuje ona centralne miejsce. Świadomy zagrożenia Wiktor Juszczenko stwierdził, że „uznanie przez Rosję niepodległości Osetii Południowej i Abchazji stanowi groźbę dla terytorialnej jedności Ukrainy”. Zaraz po tym premier Rosji Władimir Putin pospieszył zapewnić Zachód, że Rosja uznaje suwerenność Ukrainy i nie ma wobec niej żadnych roszczeń

terytorialnych. Jednak czy w takie zapewnienia Rosji można wierzyć? Tuż przed wybuchem wojny na Kaukazie Kreml zapewniał, że nie rości sobie żadnych terytorialnych pretensji wobec Gruzji. Nie minął nawet miesiąc i Abchazja oraz Osetia Południowa weszły – *de facto* – w skład Rosji, a przynajmniej stały się terenami przez Rosję w pełni kontrolowanymi. Prawne usankcjonowanie tej przynależności może dokonać się w referendum, o którym mówią mieszkańcy spornych terenów oraz miejscowi politycy.

W ostatnim czasie najważniejsze osobistości rosyjskiej polityki coraz odważniej artykułują swoją niechęć do obecnie rządzącej ukraińskiej elity politycznej. Coraz częściej pojawiają się wypowiedzi, w których Rosjanie nie kryją, co myślą o ukraińskiej niezależności. I tak Władimir Putin stwierdził, że „Ukraina nawet nie jest państwem”, zaś prezydent Dmitrij Miedwiediew w wywiadzie udzielonym pod koniec sierpnia gazecie „Financial Times” powiedział, że „Rosja pogodziła się ze stratą byłych czternastu republik”.

Rosyjscy politycy dają nam solidne podstawy do obaw, że Moskwa ma ochotę na zawrót biegu historii ostatnich dwudziestu lat. Przecież rozpad Związku Radzieckiego uważa się w Rosji za historyczną pomyłkę – mówił o tym sam Putin w swym głośnym wystąpieniu. Wystarczy obejrzeć wieczorne wiadomości na najważniejszych rosyjskich kanałach telewizyjnych, aby przekonać się, że niezależnego państwa nad Dnieprem nie traktuje się w nich poważnie. Ukraińska Służba Bezpieczeństwa obwiniła nawet rosyjskie środki masowego przekazu o celowe kształtowanie negatywnego obrazu Ukrainy. Jako przykład podawano materiał zrealizowany przez rosyjskiego dziennikarza o działającej rzekomo na Krymie partii Hizb-ut-Tahrir (Partia Wyzwolenia – islamska międzynarodowa organizacja powstała w 1953 roku, antyzachodnia i antyrosyjska – przyp. red.). Na potrzeby materiału kilku krymskich Tatarów – zapewne za odpowiednią opłatą – pokazywało, jak szkolą czeceńskich bojowników. Ta propaganda sączy się z ekranów rosyjskiej telewizji nie tylko w Rosji, ale także na Ukrainie, zwłaszcza w jej wschodniej i południowej części. Ilustracją efektywności rosyjskich mediów niech będą badania socjologiczne. Sondaże przeprowadzone przez rosyjskie Centrum Lewady (w Rosji) i Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii (na Ukrainie) pokazują, że więcej niż połowa Rosjan ma negatywny stosunek do Ukrainy, przy czym jedynie 9 procent Ukraińców ma negatywny stosunek do Rosji. Moskwa pokazała, że jest gotowa do podjęcia radykalnych kroków, by nie dopuścić do integracji Ukrainy z Sojuszem Północnoatlantyckim. Rosja tradycyjnie stawia na określonych polityków ukraińskich. Politycy z otoczenia prezydenta Wiktora Juszczenki obwiniają Julię Tymoszenko właśnie o zмовę z Kremlem. Tymoszenko zaprzecza, jakoby takie porozumienie kiedykolwiek istniało. Zdaniem niektórych ekspertów przymierze Moskwy z Tymoszenko byłoby realizacją strategii

Rosji wobec Ukrainy. Tego typu współpraca pozwoliłaby Rosji żywić nadzieję, że jeśli Tymoszenko i Janukowycz dojdą do porozumienia, znaczenie Wiktora Juszczenki zmaleje, a co za tym idzie realizacja euroatlantyckiego kursu Ukrainy stałaby pod znakiem zapytania.

Fakt, że rosyjskie media praktycznie przestały krytykować Julię Tymoszenko, może świadczyć o tym, że Moskwa postawiła na panią premier i zawarła z nią umowę. Jej wizyta w Moskwie i rozmowy z Władimirem Putinem odbyły się w przyjaznej atmosferze. Jeśli nawet Tymoszenko stara się o poparcie Rosji przed wyborami prezydenckimi (tak jak starał się je uzyskać Wiktor Juszczenko w 2004 roku), nie należy z tego wyciągać zbyt daleko idących wniosków, bo być może pani premier chce rzeczywiście wykorzystać Kreml do własnych celów, podobnie jak wcześniej sojusz z Wiktorem Janukowyczem. Ale nie ma żadnych podstaw, by uważać, że są to cele antyukraińskie. 🏰

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Jan Lepetun jest ukraińskim dziennikarzem. Były zastępca redaktora naczelnego internetowego magazynu „PiK Ukrainy”.